Lwów. 18. Grudnia **№ 150.** Rok 1855.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę.* We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartał. 1 Złr. 30 kr. miesięcznie 40 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k. Ryciny mód kwartal. 1 Złr. 20 kr.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt wprzedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr. za następ. po $1\frac{1}{2}$ kr. i za do płatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha.*

KRÓL DZIADÓW.

VIII.

Stary ekonom.

(Ciąg dalszy).

Z pomiędzy zaś wszystkich żydów najgorzej niecierpiał ekonom nasz Srula Feigele. Sam żadnej z nim niemiał styczności, ale tego niemógł mu darować, że pana hrabiego wprowadzał w coraz inne, a zawsze lichwiarskie interesa, które przeczuwał że go do reszty zrujnują.

Nieraz próbował przedstawiać panu hrabiemu z całą pokorą ekonomską złe skutki takich układów z żydem, ale ofuknięty, i to nieraz dosyć surowo, usuwał się pomału, i w końcu już tylko wzdychał ruszając ramionami.

Aż tu razu jednego Srul Feigele, nabywszy znaczną ilość wódki u pana Ignacego, zaproponował naszemu Goździkiewiczowi, który miał klucze od magazynu, aby mu więcej dał wódki, przy czem jemu przeznaczał pewny procent. Rozmowa ta odbywała się we cztery oczy, w magazynie.

Goździkiewicz na te słowa macnął się za pas, bo zawsze prawie rzemieniem był przepasany; jak na toż zapomniał harapnika w domu. Co tu robić; ogląda się na wszystkie boki, szuka oczyma; nadaremnie! Żyd zaczyna blednąć, i drzyć. W tem jenialna myśl przychodzi Goździkiewiczowi. Ma w ręku cztery olbrzymie klucze gospodarskie na porządnym rzemyku. Nie długo myśląc, jak podniesie, jak wywinie, jak pociągnie, a jak powtórzy! Nigdy jeszcze pan Srul Feigele nie był w takiej łaźni.

Łatwo pojąć, że żyd, któremu Goździkiewicz na długo klucze wylitografował na skórze, zaprzysiągł mu zemstę.

I póty szczuł na niego u pana Ignacego, póki ten, którego już i rozum odstępywał w końcu, nie odprawił najstarszego i najwierniejszego sługę, a wziął natomiast jakiegoś eleganta i franta, zarekomandowanego przez Srula.

Nie trudno przyszło żydowi namówić pana Ignacego, bo ten jak to już napomknęliśmy, nie lubił nigdy naszego Goździkiewicza. I biedny ekonom nie mało się przez to nacierpiał, ale znosił najcierpliwiej, bo jego życie zrosło się już niejako z tą rodziną, której tak długo służył, z tą wsią, w której się urodził, w której każdego wieśniaka znał po imieniu, i w której nareszcie tam za wsią, na na cmentarzu topolami otoczonym, leżą dziad i ojciec, babka i matka jego, i parę już jego własnych spoczywa dziatek.

Wszystko więc był gotów znieść, i znosząc najniesłuszniej bał się oddalenia gorzej śmierci: Pominąwszy traktowanie samego hrabiego, mrukliwe i z góry, a często nawet słowa zelżywe, które go do żywego dolegały, od kilkunastu miesięcy przestał mu płacić zupełnie. Goździkiewicz zrobiwszy parę pokornych przedstawień, spuścił uszy po sobie i zamilkł. A nawet nie skarżył się nigdy przed majorem i samą hrabiną, chociaż wiedział, że ci go lubią, i to mu było nie małą pociechą.

— Na co ich gryźć mam, mówił do żony: mają oni już tak nie mało do zniesienia. A ta to przecie dzieci nieboszczyka kasztelanica, świeć mu boże, z którym mój ojciec, ot z tym tam harcował na mazurach. Ta i co! dodawał, mam tam jeszcze paciuka, a mnie on na co, przedam go, i jakoś się tam połata.

I tak paciuk po paciuku, szkapka po szkapce, Goździkiewicz musiał w pół darmo zbywać swój dobytek, i coraz był uboższy. A Srul powtarzał hrabiemu, że on umyślnie w gotówkę się wbija, aby mu kiedy przyszło łatwiej wynieść się cichaczem z Wyżyniec.

Aż nareszcie korzystając z niebytności brata, wygonił go zupełnie pan Ignacy, zabrawszy resztę bydełka pod pretextem, że rachunki nie w porządku.

Rachunki rzeczywiście były jego słabą stroną, i bywają nią zwykle u starych ekonomów, ale w tem tylko rozumieniu, że Goździkiewicz jak i wszyscy jego przodkowie zupełnie nie był pismiennym, a i to co pisał, to nie tęgo pisał. Ale przy tym wszystkiem nieporządku, niesumienności zarzucić mu nie można było.

Nie będziemy opisywali rozpaczy biednego ekonoma, gdy mu się przyszło rozstawać z Wyżyńcami. Po charakterze Goździkiewicza, jak go tu opisać staraliśmy się, łatwiej czytelnicy odgadną tę rozpacz, niżbyśmy ją zdołali opisać. Rozpacz była tak wielka, że biedny Goździkiewicz przez jedną noc posiwiał i postarzał się o lat kilka.

Najął chatę u starego Wasyla, którego znał oddawna, i miał do niego słabość, za którą sam się nieraz gniewał.

— Trzeba być takim i owakim, aby żyć z jakimś dziadem, choć to niby go królem nazywają. Tfu! taki mi to król.

Ale jakże go niemiał lubić, kiedy stary dziad łączył się z jego najdawniejszemi pamiątkami; bo jeszcze ojciec jego rozpowiadał o nim i dziecinną wzbudzał ciekawość gadkami o ogromnej władzy ludzkiej i nadludzkiej króla dziadów.

— Ta i co!.. dodawał. Nikogo nie okradł, nie ocyganił, chociaż jak ludzie mówią, miał żonę cygankę, i ta Olanka wnuczka jego, a śliczna, dalibóg śliczna była, co to była mamką przy Genciu małym, wyglądała jak cyganka.

Stary też król dziadów miał najwięcej może sympatji w całej okolicy do Goździkiewicza. Wszak obydwa z tej samej pochodzą okolicy; a stary Wasyl może jeszcze dziada pana Jana pamiętał. Dosyć, że król dziadów z największą ochotą odstąpił Goździkiewiczowi chaty swojej, a ten chętnie przyjął to schronienie od Wasyla, o które by kogo innego nie poprosił.

Osobliwie żeby nie w Niżyńcach. Niżyniec nie cierpiał Goździkiewicz. Niemógł im tego darować, że przestały być własnością Wyżyńskich.

— Te mieszczuchy! mówił o mieszkańcach Niżyniec z wyrazem pogardy, trudnym do oddania.

Opisawszy Goździkiewicza, nie zostaje nam nic więcej, jak opisać jeszcze jego powierzchowność, chociaż zdaje się nam, że po dotychczasowym opisie, każdy odgadnie człowieka rosłego, barczystego, przez co wydaje się prawie dobrej tuszy, chociaż rzeczywiście prócz kości i żył nie wiele jest na nim zbytniego ciała. Włosy ma ogromnie gęste, hyrowate, i nie chętnie w ład składające się; były niegdyś ciemne, dziś przeprusza je już siwizna, przemagająca głównie koło skroni i na faworytach, które na jego szerokiej twarzy wyglądają jakby dwa ogromne krzaki, śniegiem posypane.

Rysy twarzy, prócz nosa nieco orlego, i oczów z wyrazem poczciwym, wcale nieszczególne, nawet lubownicy i zwolenniki arystokratycznej fizjonomistyki, mogliby je nazwać i nie bez słuszności pospolitemi, do czego się przykładała ogorzałość i nabrzmiałość twarzy, pochodzące z tylu słońc i tylu mrozów, którym w swych ekonomskich obowiązkach śmiałe stawił czoło.

Rozpisaliśmy się nad nim za nadto może szeroko, ale zdało nam się, że może być ciekawym taki niknący już u nas i na zawsze typ, zupełnie rodzimy, w którym rzeczywiście więcej niż myślemy, było charakteru naszego rodzimego. A potem opis jego charakteru, jego życia, i całego pochodzenia, z dodatkiem nawet szlachectwa, może nas będzie mogło wytłumaczyć, że śmieliśmy piękną jego córkę Hanię wynieść na rodzaj bohatyrki. I rzeczywiście tylko w takim domie, przy otoczeniu i zbiegu takich okoliczności, które jeszcze wyjaśnimy w następnym rozdziele, mogło się wyrobić stworzenie tak lube, jaką ją zaraz przedstawimy, i za jaką chcielibyśmy, by czytelnicy nasi ją uznali, choć pod tak skromną żyje strzechą.

IX.

Hania.

O piękności Hani już mówiliśmy, gdyśmy ją przez krótkich chwil parę ukazali czytelnikom naszym, stojącą na owej płycie kamiennej naprzeciw pasieki starego Wiciewicza. Rzeczywiście wyglądala ona jako prawdziwy pączek róży na pół rozkwitły, uroczy swą pierwszą barwą wiośnianą, której nie zniszczył żar letnich upałów, ubrylantowany, jeżeli się tak wolno wyrazić, dwoma perłami rosy rannej, jak bardzo dobrze przedstawićby mogły jej śliczne oczęta, patrzące na świat z czystością dwóch prawdziwych kropelek wody, której przejrzystości krzyształowej nic jeszcze nie pokalało.

I to podobieństwo do pączka możnaby rozciągnąć do jej uczuć i myśli, które nie rozwinięte jeszcze zupełnie, z różanemi skrzydełkami swych listków czekają na pierwszy promień słońca gorętszy. I od dni kilku pączek serca i pączek myśli Hani zaczyna się rozwijać. Gorętszym słońca promieniem stał mu się wzrok młodzieńca, którego gdy raz przypadkiem ujrzała, już więcej ślicznej jego twarzy zapomnieć nie mogła, i jakby pociągiem magnetycznym wiedziona przychodziła codzień na to samo miejsce, by resztę dnia i nocy przemarzyć o ślicznym czarnookim młodzieńcu.

Hania choć ekonomówna, nie była bez pewnego lepszego wychowania, które przypadkiem stało się jej udziałem. Przypadkiem my wszystko nazywać lubimy, co tak po prostej rozumowania drodze nie możemy sobie wytłumaczyć, a tymczasem wielkie jest pytanie, czy ten przypadek nie ma wyższego znaczenia czasem, i czy nie jest wynikłością jakiej nieznanej nam logiki, wyższej od naszych rozumowań, które budujemy na geometrycznych prawie rozmiarach.

Ledwie byśmy nie chcieli powiedzieć, że w tym właśnie przez nas dotkniętym razie przypadek tę wyższą odegrał rolę. Hanię przypadek lepszem obdarzył wychowaniem, bo już sama Hania była czemsić wyjątkowem w tym świecie, w jakim po raz pierwszy na świat popatrzyła. Każdemu to się trafiło przecie, choć raz przez życie, iż zdybawszy w tej lichej lepiance, którą człowiekiem nazywamy, coś wyższego, nie możemy pojąć jak ta wyższość, ta iskra promienna, tam właśnie padła, gdzie ją zdybujemy.

Nas to tem mniej dziwi, i tem się naturalniejszem wydaje, że rzeczywiście trafiło się nam zdybać podobną Hanię, w domie, któremu ona była prawdziwie szczególnym meteorem, i jak meteor prędko zgasła.

Nasza Hania równie tej, już była dziwnie przez matkę przyrodę uposażoną. W otoczeniu dworka ekonomskiego, pełnego prozy nudnej, codziennej, zaglądającej przez wszystkie okna dziedzińcowe, rosło dziecię pełne szczególnej poezyi, która się bóg wie zkąd i bóg wie jak w niej samej wyrabiała, i rzucała na całą okoliczną prozę światło tak promienne, iż nawet najciemniejsi w około przyznać to musieli. Małą Hanię nazywały dziewki na folwarku i baby ze wsi aniołkiem. Była nim uroda niepospolita, z tym urokiem, który z niej padał, i każdy najprościejszy przedmiot podnosił sposobem, jakim się nań dziewczę zapatrywało i jakim się o nim wyrażało. Nieraz ojciec i matka zdumieni słuchali, jak dziecię małe, patrząc na najprościejsze zajęcie gospodarskie, umiało je same przed sobą podnieść i upoezytować, czy to jakimś nazwiskiem, czy odwołaniem się do pożyteczności onego, czy najczęściej zwrotem do tej wszechmocnej łaski, z której leje się bez końca tyle dobrodziejstw na ziemię.

I rzeczywiście czyliż one nie padają żywym deszczem poezyi; my im prozą być, za prozę nam służyć każemy.

Ojciec i matka nie wiele się na tem rozumieli i niedalecy byli od tej myśli przesądnej, którą lud Wyżyniecki zaczynał już rozpowiadać, że to pan bóg zesłał tylko dla próby aniołka na chwil kilka, poczem wnet zniknie. I kto wie, czyby to jakieś wyższe usposobienie dziewczęcia nie było zatonęło wreszcie w prozie przeznaczenia biednej ekonomówny, gdyby nie przypadek, o którym zaraz mówić będziemy.

To jej usposobienie odzywało się najczęściej błogiem jakiemś zamyśleniem, z którego nagle wylatywały słowa, prawdziwe iskry ducha, niknące najczęściej niepostrzeżone. Nie lubiła się bawić jak drugie dzieci, i jeżeli się bawiła to sama jedna, a najmilej przeglądając obrazki w starej biblii, spuściźnie po panu Tomaszu Goździkiewiczu. Na nich wyrabiała sobie jasnowłosa dziewczynka najpoetyczniejsze wyobrażenia o tej biblijnej przeszłości, schodzącej do jej główki prosto z nieba, po prawdziwej drabince Jakubowi we śnie objawionej, po drabince cudów na ziemię zesłanych.

Coraz więcej nabierała mała Hania nagięcia do długich i samotnych marzeń, na poły mglistych, poezją wyobraźni niewinnej tkanych, na poły pobożnych. I nieraz budziła się z tych marzeń dwoma łzami, które powoli z błękitnego jak niebo oka spływały na śliczną twarzyczkę.

— Czego płaczesz Haniu? pytała nieraz matka.

— Ja się modlę! odpowiadała dziewczynka głosem, który słodyczą swoją i dźwiękiem był w zupełnej harmonii z tem całem jej niezwykłem usposobieniem.

Ten jej stan, jakbyśmy się wyrazili, jasnego marzenia przechodził pomału w rodzaj chorobliwości, która swą bladość roztaczała po przejrzystych dziecka licach, a oczy ćmiła mglistą powłoką.

— Ona musi umrzeć! mówili rodzice po cichu do siebie, i szli dalej do zatrudnień swoich.

Lecz przypadek zrządził inaczej.

Zanim jednakże przystąpimy do opisania tego przypadku, musimy jeszcze jeden epizod opowiedzieć z dziejów rodziny Goździkiewiczów.

Tomasz Goździkiewicz pomiędzy mnogiemi dziećmi swemi miał jedną córkę Weronikę, która młodem dziewczęciem jeszcze zakrawała na wielką piękność. Kasztelanicowie polubili ją bardzo, to też mała Werońcia ciągle prawie była we dworze, gdzie pomału obok rozwijających się wdzięków niemałego nabrała wykształcenia, za nadto wielkiego nawet jak na córkę prostego ekonoma. Pan Tomasz zdrowym rozsądkiem obdarzony, gryzł się tym nieraz, najgorsze przewidując skutki.

Zjawiła się tymczasem razu jednego w Wyżyńcach pani Jenerałowa, siostra samej kasztelanicowej, pani z wielkiego świata i wielkiego majątku. Weronika podobała się jej bardzo, mianowicie z dowcipu i wesołości, której w rzeczy samej miała bardzo wiele, a że jenerałowa była wdową i sama jedna, bo jedynak syn na dalekich był wojażach, zapragnęła ją mieć przy sobie.

— Ta i lepiej! powiedział pan Tomasz, nie bez serdecznego westchnienia. Ona i tak nie zda się już do naszej ubogiej chaty. Niech jedzie w świat.

I pojechała w świat z Jenerałową, nie bez boleśnego i pełnego łez pożegnania z rodzicami i rodzeństwem, bo Weronika miała bardzo dobre serce. Rzadkie o niej miano wiadomości w Wyżyńcach, bo jenerałowa niespokojnym duchem obdarzona jeździła ciągle, to do Warszawy, to do Petersburga, to za granicę. Później i te wiadomości ustały, przynajmniej nie musiały być bardzo wesołe, bo pan Tomasz zapytywany o nią, marszczył czoło i uporczywie milczał. A jeżeli go pytania za nadto znudziły:

— Ona i tak dla nas umarła, odpowiadał, i uciekał w pole, a zły jego humor robotnicy w polu odpukotować musieli.

Coś musiał wiedzieć i pan Jan, ale także niechętnie o niej gadał, chociaż wspominał ją zawsze w codziennym pacierzu i z rozrzewnieniem nieraz przed żoną mówił, że ją od dziecka z całego rodzeństwa najserdeczniej kochał.

Ludzie, którzy zawsze są ludźmi, nie byli zadowoleni tem milczeniem, a lubiąc jak zwykle każdą rzecz bliźniego się tyczącą zgruntować, rozmaite o jej losie

tworzyli domniemywania. Już to najwięcej rozpowszechniona ta była wieść, że Weronika nie była szczęśliwa, bo jakiś romans z człowiekiem wyższego stanu skrzywił jej całe położenie. Nareszcie jak to bywa zawsze, zapomniano o niej, jak o umarłej.

Po latach wielu pojawiła się nagle Weronika w domu brata. Jakie jej były losy, nikt z pewnością nie wiedział, prócz brata zapewne, który serdecznie się spłakał przy przywitaniu, i przyjął siostrę z otwartemi rękoma. Czy była zamężną czy panną, jeszcze nikt nie wiedział, i nie pytał nawet, bo ona dla wszystkich w okolicy była obcą prawie, a potem już się wówczas nie najlepiej zaczęło powodzić panu Janowi, a tem samem nie zbyt obszerne były jego stosunki i przyjaźnie. Mówiono tylko czas jakiś, że musi mieć jakiś własny mająteczek, bo się zawsze porządnie choć skromnie ubierała.

Zmienioną była Weronika; były ślady dawnej piękności, ale dawna wesołość, trzpiotowata nawet nieraz, znikła zupełnie. Ale za to cała jej postawa i obejście się z ludźmi, było pełnej słodkiej i spokojnej powagi. Doświadczenie życia dało jej zapewne wiele cierni, ale niezepsuło jej serca; przeciwnie nadało jej wielkiego hartu, który przy widocznie wyższem wykształceniu, zrobił z niej kobietę pełną zalet prawdziwych.

Przywiązała się od razu do małej Hani, z całą siłą serca, wypróbowanego przez życie, ale zawsze uczuć łaknącego. Poznawszy usposobienie szczególne swej małej bratanki, zajęła się zupełnie jej wychowaniem. Ani nauczycielki ani uczennicy usposobienie nie było tego rodzaju, aby to wychowanie mogło być zupełnie zakierowane do stanu w jakim się Hania urodziła. Doświadczeniem nauczona ciotka starała się tylko zbytnią exaltacją młodej dziewczyny sprowadzić na tór więcej odpowiedni prozie życia. Nie mogła zaś tego inaczej uskutecznić, jeno zajmując jej umysł do marzeń skłonny, ciągłą nauką, ciągłem kształceniem tych wyższych zdolności, jakie jej przyroda dała. Jeżeli jakie miała Weronika własne fundusiki, obracała je na kupowanie książek, w których wyborze była nadzwyczaj ostrożną. Ale umysł Hani nie mógł się obejść zupełnie bez poezji, z kąd poszło, że Hania mając lat ledwie siedmnaście, znała poetów naszych, i mimo wszelkich starań ciotki, mimo prozaicznego otoczenia, żyła w cudownym i tak dla serc młodych ponętnym ich świecie. Lecz ona tę poezję miała w sobie, ale jak wiele innych na jej miejscu uczyniłoby, nie ubierała się w nią jakby w szatę jaką, schlebiającą próżności.

Hania przy całem wykształceniu swojem, wyższem daleko nad stan, była nadzwyczaj skromną, i z dziwnym na jej wiek, na pół instynktowym, na pół przez ciotkę wlanym taktem, umiała się stosować do swojego o tyle niższego od niej otoczenia. Ciotka bowiem zastawszy u Hani silnie podniesione uczucie religijne, użyła go, aby dziewczynę skierować ku zdrowym pojęciom o obowiązku, który w życiu przeważać powinien wszelkie myśli najwznioślejsze, i uczucia najpowabniejsze.

Hania zrozumiała doskonale nauki ciotki, i prawdziwie rozrzewniającym byłby dla człowieka myślącego widok, jak ta młoda, śliczna, pełna wewnętrznej poezji dziewczyna, umiała tę poezję swoją stosować do koniecznej prozy w jakiej żyć musiała, jak się umiała poświęcać dla tej prozy, nie okazując na sobie ani śladu, by ją to poświęcenie kosztować miało.

Z największą ochotą, z uprzedzeniem, i z wesołością nawet poddawała się wszelkiej pracy, jakiej wymagało jej położenie społeczne i rodzinne. Bo Hania w swojej młodej główce obowiązek umiała ubrać w szatę poezyi własnego serca.

— Bóg mnie tak postawił! a co robię to robię dla moich drogich rodziców i dla lubego rodzeństwa.

Takie lub temu podobne były wóczas jej myśli, i każda robota szła jej prędzej niż drugim od ręki, bo szła od serca.

Ktoby ją widział zajętą przy gospodarstwie, nie byłby uwierzył nawet, że to skromnie odziane dziewczę skromną wykonując robotę, miało śliczną główkę, pełną najwznioślejszych myśli, a poczciwe serce pełne uczuć najpoetyczniejszych. Czasem tylko, gdy młodym swym i dźwięcznym głosem zanuciła którą z piosnek wieszczów naszych, twarz jej i oczy promieniły się wyższością ducha.

Rodziców i rodzeństwo kochała serdecznie i gotowa była poświęcić im każdą godzinę życia swego, ale ciocię Werończę kochała namiętnie. Wolałaby umrzeć, niż zasłużyć na najmniejszy wyrzut cioteczki, jak ją przez pieszczoty nazywała.

Taka była ta Hania, którą jako bohaterkę wprowadzić pozwoliliśmy sobie. Było to dziewczę pełne uroku, i w twarzy, i w oku, i w głowie i w sercu, w których drzemały wszystkie myśli i wszystkie uczucia, jakie opatrzność daje ludziom wybranym, jakby w zastępstwie utraconego raju.

Lecz to wszystko było w zawiązku dopiero, w pączku pierwszej wiosny. Co się wywinie z pączka, to dopiero zawyrokuje pierwszy promień słońca lub pierwszy dzień burzy letniej.

Czy wytrwa dziewczyna w tem swojem tak odrębnem, tak dziwnie harmonijnem usposobieniu, przyszłość okaże. I niedaleka już ta przyszłość, bo od kilku dni serce jej bije gwałtowniej, błękitne oczy zalewają się łzami, których wstrzymać nie może i które nagle ustają przy pół westchnieniu a pół uśmiechu, z jakim patrzy przed siebie na

ten świat cały tak piękny, tak uroczy, jakim go jeszcze nigdy niewidziała, ani własnemi oczyma, ani oczyma swoich najulubieńszych poetów.

C. d. n.

Cieniom Adama Mićkiewicza.

Jęknęliśmy głucho lechiccy harfiarze,
Pod ciężką prawicą Wszechpana,
Jak blade posągi padamy na twarze,
Bo oto na stopniach, gdzie święte ołtarze
Grom boży ugodził w kapłana!

O Krywe- Krywejto, kapłanie nasz miły,
O czemuż rzuciłeś swą ziemię?
Czyś przestał już kochać twe puszcze, mogiły,
I wieki przesławne, co w pieśni twej żyły,
I szczere, gołębie twe plemię?

Wróć do nas, żałobnych, nieletnich swych dzieci,
Wróć jeszcze, niech kraj twój nie szlocha:
Z Kowieńskiej doliny opadnie strój kwieci,
I Wilja twa wyschnie, gdy wieść ją doleci
O śmierci kochanka, pieszczocha!

Tyś wieszczu namaścił twój naród serdeczny
Na plemię kapłańskie, śpiewacze,
I miecz archaniołów nam dał obosieczny,
Toż myśmy marzyli, że żywot ci wieczny
Wymodlą pacierze i płacze!..

Sen marny! bo wówczas w męczeńskiej tyś bieli
Cierpienia przepasał się szarfą,
I poszedł w tłum ludów, jak w Sodom anieli,
I spoczął w obczyznie!... a któż się ośmieli
Sierocą zadzwonić twą harfą?

O nie chmurz się mistrzu na wierne twe grono,
Że śpiewem za słabo ci wtórzy,
Bo jeśli jękniemy, to piersią skrwawioną,
A jeśli z cierniową upadniem koroną,
To spadniem jak ludzie śród burzy!

Lecz patrzcie! gdzie wszedł już nasz śpiewak zbolały!
Tam niebo otwarło się tęczą!
To sen jego złoty! wiek miru i chwały!....
Toż wstańmy, bo struny nam same zagrały,
I pieśnią trjumfu nam dźwięczą! —

L. W.

Pojedynek.

Mało są wyjaśnione w dziejach naszych ostatnie chwile konfederacji targowickiej. Szlachta widząc na czele magnatów, w imię wolności szlacheckiej wywieszających chorągiew buntu przeciw konstytucji 3. maja, i zawierających sojusz z Rossją, dawała się niebacznie wciągać do konfederacji, ale później przestraszywszy się wynikłości sprowadzania do Polski 100tysięcznego wojska rossyjskiego odstępywali konfederacyi, a wielu występywało jawnie przeciw naczelnikom swym i Rossjanom. Osobliwie oczy wszystkim się otworzyły, gdy z drugiej strony wojska pruskie w porozumieniu z Rossją wkroczyły w styczniu r. 1793 do Wielkopolski.

Konfederaci Targowiccy postanowili wtedy powołać pospolite ruszenie i siłą odeprzeć nieprzyjaciół. Oświadczyli iż gotowi przelać krew za niepodległość i całość. Lecz usiłowania te już były nadaremne. Przewidział to wszystko poseł rossyjski Siewers, i w porozumieniu z królem tak rozstawił wojska polskie, iż ich hetmani użyć nie mogli. Podczas gdy wódz rossyjki Kochowski wjechał do Warszawy i główną armię rossyjską rozstawił w około stolicy, wojska polskie, po przystąpieniu króla do Targowicy, dyslokowano po najdalszych kończynach Rzeczypospolitej. W samej Ukrainie pod pozorem zagrażających buntów rozproszono do 40 tysięcy wojska polskiego. Tam ono na współ z wojskiem rossyjskiem wszystkie ważniejsze zajmowało fortece i szlaki. Otóż z owych czasów opowiemy czytelnikom naszym jedno zdarzenie, o którem wiadomość czerpaliśmy z opowiadania przebywającej podówczas na Ukrainie osoby wiarogodnej.

Jednem z ważniejszych w Ukrainie stanowisk był Humań. W samem mieście i w okolicy konsystowało do 5 tysięcy wojsk polskich a do 8 tysięcy rossyjskich.

Po słynnej rzezi humańskiej i po spustoszeniu i spaleniu miasta przez Gontę, Humań sam był bardzo podupadł.

Jedynie nie zmniejszył się był plac na jarmarki przeznaczony, rynek jakby to dziś nazwano. Można było na nim bezpiecznie dwoma najmniej pułkami manewrować. Otoczony zaś był domowstwami żydowskiemi, brudnemi, lichemi i obdartemi, zwróconemi ku sobie w najrozmaitszych kierunkach, których choć było wiele, przecież wystarczyć nie mogły w czasie sławnych dawniej w Humaniu jarmarków, gdy najechało paręset fur czumaków z solą, tyleż fur kozackich z suchą rybą, a kozactwa bez celu czyli raczej dla zabawy i hulatyki przybywającego drugie tyle jeszcze, nie rachując w to chłopstwa z całej Humańszczyzny. Na takim to jarmarku, mianowicie na Piotra i Pawła o plac było trudno, ale za to tem łatwiej o guza, bo Humańskie jarmarki sławne bywały z bijatyk, które często nie bez rozlewu krwi i nie bez trupów się kończyły.

Na tym tedy placu, w jednym rogu, wystawało z pomiędzy innych domostw, które jakby dumą wiedzione

występowało naprzód, czy się niepospolitować z innemi mniej szlachetnemi domostwami. Jak zwykle nazywało się to domostwo, którego posiadaczem był złotobrody i złotokieszeniowy Aron, *pańskim domem*, na dowód że tam tylko prawdziwi panowie zajeżdżać mogli. Jednem słowem dom Arona należał do domów arystokratycznych, jakich choć po jednej próbie ma każde z naszych miasteczek, a sam Aron założywszy ręce za pas, gdy witał przyjeżdżających gości, zdawał się im niepospolitą wyświadczać łaskę, że raczy ich przyjąć pod dach swój i należycie obedrzyć.

W czasie o którym mowiemy cicho było w Humaniu, i nie zbyt nawet wesoło: mieszczanie nie liczni przycupnęli po domach swoich, a i żydzi nie bardzo śmiało przesuwali się z domostwa do domostwa klapiąc zaszarganemi pantoflami. Ciężki to był czas dla Humania, który posiadał aż dwa kwaterunki, wojska polskiego i wojska rossyjskiego rządu, między którėmi przychodziło nieraz do burd, przy czem nieraz i humańskim dostało się mieszkańcom.

Do tego Rossjanie od dawien dawna mieli obyczaj; przywaruj przed starszym, a z w a r u j w kwaterze.

— No ale przynajmniej za to przestrzegali porządku w rzeczypospolitej polskiej, która jak to cesarzowa Katarzyna wyrzekła sama sobie dać rady nie może. O tym porządku w Humańszczyźnie i na innych po graniczach ziem polskich, utrzymywanym przez konsystujące wojska rossyjskie, gdy kto co rozpoczął, zacny pan Aron, którego wspomnieliśmy, a który był wielkim politykiem i statystą, miał zwyczaj podnosić jarmułkę i mocno w głowę się skrobać. O ile to było dobrze, mniejsza o to, dosyć że tak było. A więc jak mówiliśmy, w miasteczku Humaniu było dosyć żołdactwa, bo Humań należał wówczas do punktów ważniejszych.

Było to pod wieczór. Szanowny Aron siedział na przyspie, głaszcząc się po rudej brodzie z wyrazem na pół zadowolonym, na pół zamyślonym. Jeżeli był zadowolony, to dla tego, że dom jego był zajęty, i to doskonale zajęty, bo przez jenerała Lubowidzkiego, jenerała polskiego, znanego z pańskiej szczodroty; jeżeli zaś był zamyślony, to dla tego, że własnie układał w swej głowie rachunek, jakim by mógł należycie obedrzeć jenerała Lubowidzkiego. Choć się jaka pojawiła fura, wózek, a nawet bryka, patrzał na nie z obojętną pogardą, uśmiechając się litośnie do sąsiadów, którzy w braku jenerałów, takiemi wózkowemi muszą się kontentować gośćmi.

W tem z trzaskiem i wrzaskiem pojawia się nowa kalwakada na przeciwnym rynku rogu. Pan Aron z początku nie uważał, czyli raczej dla znakomitej odległości nic nie widział. Kalwakada tymczasem się zbliżała, choć wprawdzie pomału dla błota niepospolitego. Już to wiele się zmieniło w Humaniu, ale błoto zostało to samo co dawniej. Trzaskano z batogów, wrzask i przekleństwa furmanów wzmagały się tymczasem, i pan Aron postrzegł przecie parę powozek rossyjskich z grubopłaskiemi, ohórbonosemi końmi, w hołoblach zaprzężonemi, a za niemi ogromne powozisko kryte, którego cała powierzchowność zdradzała warszawskie od Dangla pochodzenie.

Pan Aron poznał po powózkach od razu, że to coś rossyjskiego jedzie.

C. d. n.

Sprawa o opiekę przed trybunałem lubelskim.

(Z pamiętników Ochockiego).

(Dokończenie).

Przy zaczęciu sprawy, oprócz Marszałka i Prezydenta, było deputatów sześciu duchownych, a dwudziestu świeckich; latały sztafety do Warszawy po dwa razy na dzień, to po ordery, to po przywileje na urzęda, to po różne instancye, tak, że w kilka dni większa połowa izby pokazała się we wstęgach.

Trybunał nie spieszył się z przystąpieniem do rozpoczęcia sprawy, która była z illacyi, strony sobie robiąc fakcje nie przynaglały, zapewniając także tymczasem kreski. Bawiono się bez końca, u obu książąt codzień bywały obiady po sto osób, na wieczorach najmniej po dwieście, napływ mężczyzn i dam z Warszawy i prowincyi ogromny, jedni przybywali, drudzy odjeżdżali, mieniając się ciągle.

Chociaż przy obrachunku większość pokazywała się za księciem Michałem, jednakże tak mała, że gdyby który deputat był uszedł, byłby wielką deferencją zrobił. Mój Jasiński był za księciem Maciejem, książe Michał i Raczyński niesłychanie nacierali na mnie abym to przerobił, ale sposobu nie było.

Książe chciał ofiarować tysiąc dukatów, alem się tego pośrednictwa nie podjął... Czego to przecie nie dokaże piękna twarzyczka! Panna Moriconi była właśnie celem zapamiętałej jego miłości, o czem żem wiedział bardzo dobrze, dałem klucz księciu Michałowi, zwierzając mu się tajemnicy. Użyto jej za sprężynę do pozyskania Jasińskieskiego: zaczęła być coraz jakoś przystępniejszą, słuchać oświadczeń chętniejszem uchem, wreszcie jako dowodu przyjaźni, wyraźnie zażądała pomocy jego w sprawie księcia wojewody. Raziło go to jak piorun, ale nie mógł się wywinąć i przyrzec musiał; żeby zaś był dowód że dotrzymał, daliśmy jej kawałeczek pąsowego wosku, któren miał przylepić na gałce gdy będzie wotował.

Nakoniec przyszła sprawa na stół: Książe Michał wygrał ją tylko dwoma kreskami, przysądzono mu opiekę nad sobą i majątkiem małoletniego księcia Dominika, a gałeczka z pąsowym woskiem przy rachubie się znalazła.

Jasiński odebrał podziękowanie i pozwolenie jechania

do Warszawy, ale pojechawszy tam umarł. Mogę więc z pewnością powiedzieć, że ja zdecydowałem los tej sprawy: gdybyśmy byli Jasińskiego nie przyciągnęli, byłaby *paritas*, a w takim razie, chociaż jakem powiedział, Marszałek miał prawo przydaniem drugiej kreski rozwiązać *paritatem*, Marszałkowie jednak nie używali nigdy tego przywileju, unikając narażenia się którejkolwiek stronie, i wypadała rezolucja: *obstante paritate votorum judicium remittit causam ad futurum Tribunal*; byłoby więc drugie tyle chodzenia, kosztu i roboty. Książę Maciej zaraz po ogłoszonej sentencyi wyjechał, księżna już nikogo nie przyjmując, nazajutrz także wyruszyła, a książe Michał z żoną przyzostał jeszcze.

Ja zmuszony będąc odjechać nagle dla ważnej okoliczności, poszedłem rano do księcia, aby go pożegnać; przyjął mnie nie ubrany jeszcze w swoim gabinecie i bardzo mi począł dziękować za przychylność, zamawiając do dalszych interesów swoich. Jakoś wśród tej rozmowy spojrzałem z upodobaniem na makatę nad łóżkiem rozpiętą, co książe zauważawszy, pokazał mi, że była jedwabna prawdziwa chińska i prześliczne kolorami i złotem przerabiana; ja też chwaliłem ją bardzo, ale bez żadnej myśli. Tylko co powróciłem do domu, aż za mną pokojowiec przyniósł makatę i ładunek, w którym było czterysta dukatów, z napisem: *na podróż*.

Dawszy pokojowcowi dziesięć dukatów, musiałem znów iść księciu dziękować; kazał mi bywać u siebie w Warszawie, najgrzeczniej mnie pożegnał i na tem się skończyło. Ale to było bardzo liche wynagrodzenie za wyświadczoną usługę; wygrał książe 5 milijonów intraty, co znaczyło do jego szkatuły rocznie grosz dziesiąty, przez Trybunał zastrzeżony, to jest pięćkroćstotysięcy; mógłby był dać na raz dwakroć, i tak nawet sądzono że zrobi.

Książę Michał Radziwiłł był wrostu miernego, fizyonomii przyjemnej, chadzał po francuzku; postawa jego i ruchy miały w sobie wiele powagi i na pierwszy rzut czemś pańskiem go odznaczały; grzeczny i uprzejmy dla wszystkich, nie mógł jednak wzbudzić w tych co go dotykali, ufności w szczerość swoją; pod ogładą popularnego człowieka pan się zawsze przebijał. Żona jego, z domu Przeździecka, dama dworu pruskiego, naówczas około lat trzydziestu mająca, której wielką i znakomitą piękność, starannie pielęgnowaną, czas oszczędził, grzeczna i ujmująca, odznaczała się nadzwyczajną władzą niewolenia sobie wszystkich, co się do niej zbliżali.

Książe Maciej, mniej niż średniego wzrostu, chudy, z głową wygoloną i wąsami zwisłemi, chodził po polsku; na twarzy jego rozlany był jakiś wyraz smutku; powolny w ruchach i w mowie, grzeczny, przystępny, chociaż nie tak się bardzo starał sobie ludzi zniewalać; miał powszechną opinją niepoślakowanej uczciwości.

Żona jego była z domu Chodkiewiczówna, rodzona siostra hrabiego Aleksandra; małego wzrostu, trochę ułomna, nie miała ani świeżości, ani wdzięku i piękności, ale fizjognomją jej znamionowała szczególniejsza łagodność która każde jej słowo i ruch miłym czyniła, głos także nadzwyczaj miała przyjemny; wzbudzała w każdym poszanowanie głębokie, którego nikt odmówić jej nie mógł.

Trudno dziś zdać sobie sprawę z tego wdzięku, który bez piękności się obchodził, a więcej ważył, niżeli piękność sama i niedostatek jej sowicie wynagradzał. Dusza piękna była źródłem tego wrażenia, jakie on wywierał; z razu twarz tylko widział nieznajomy przychodzień, później zbliżywszy się, czytał w niej wewnętrzną dostojność i czuł się potęgą jej pociągniony do hołdu, z nieopisaną siłą.

Obie księżne zdawały się mieć w rękach czarodziejskie laski, któremi podbijały ludzi! Była nią piękność jednej, dobroć drugiej i ta urocza grzeczność obu, którą nadawały wielkie urodzenie, wychowanie staranne, doświadczenie i ciągłe przywyknienie do świata.

Rachowano na ówczas w Lublinie, że dwaj magnaci, przybyli dla sprawy o opiekę, w ciągu pięciu tygodni około półtora miliona przeżyć musieli.

Rozmaitość.

* Z przyjemnością przychodzi nam donieść, że pozyskaliśmy w Sewerynie Goszczyńskim stałego spółpracownika Nowin. Również z kilkoma naszych pisarzów, bawiących za granicą, wchodzimy właśnie w układy.

* W Nowinach umieścimy obszerniejszą biografją Adama Mićkiewicza, i ocenienie zasług i pism jego. Dla półrocznych zaś i rocznych prenumerantów jako premją za pierwsze półrocze 1856 r. dodamy portret Mićkiewicza z lat ostatnich życia jego.

* Ogólne zgromadzenie członków towarzystwa muzycznego odbyło swe posiedzenie w niedzielę 16go b. m., przy czem rozstrzygli kwestją dość żywotną dla przyszłego istnienia towarzystwa; obrano bowiem na podstawie nowo ułożonych ustaw wydział, stojący na czele zarządu, oraz dyrektora towarzystwa.

Członkami wydziału zostali obrani: Leon książe Sapieha, Włodzimierz hr. Russocki, Kazimierz hr. Krasicki, Leopold hr. Starzeński, Ksiądz Manasterski kanonik obr. łać., Ksiądz Kuziemski kanonik obr. grec., Karol Hoepflingen-Bergendorf, prezes magistratu lwowsk., Alexander Reisinger, dyrektor akademii techniczej, Dr. Jan Czajkowski adwokat krajowy, Alojs Sebera c. k. koncepista namiestnictwa, Dr. Maurycy Mahl, adw. kraj., Jan Ruckgaber, Józef Promiński, Dr. Adolf Pfeiffer, Dr. Józef Malinowski adw. kraj. i Józef Schürer kapelmistrz opery lwowskiej, zaś dyrektorem towarzystwa Józef Kalchberg c. k. Wice-Prezydent namiestnictwa.

Wybory wypadły tak przewyższającą większością głosów, że je jednogłośnemi nazwać można; to samo przekonuje, że zgromadzeniu przewodniczyło uznanie prawdziwych zasług i poświęcenia się dla dobra towarzystwa, oraz zdolności dla kierowania niem potrzebnych.

Przy takim składzie wydziału i obsadzenia dyrekcji, spodziewać się możemy, że towarzystwo muzyczne w krótkim czasie doczeka się szybkiego i pomyślnego rozwoju, i wzrastając w siły, ugruntuje zakład muzyczny, czyli konserwatorjum, jakiego nam w naszym kraju dotychczas brakowało.

* JW. hrabina Amalia z hrabiów Siemieńskich Hr. Stadnicka fundowała stypendja przy zakładzie agronomicznym w Dublanach, zapisując 12.000 złr. m. k. Kuratorem tej fundacji jest pan Jan Komarnicki, a udzielać się mają te stypendja synom oficjalistów prywatnych. Dobrze tuszyć należy o narodzie, gdzie o dobru publicznem tyle jest pamięci i starania! Cześć zacnej pani, dającej obywatelstwu naszemu tak piękny przykład.

Przyjechali od dnia 15. do 18. Grudnia do Lwowa.

PP. Malecki Kajetan, z Skomoroch. Malisch Wład., z Białego kamienia. Załuski Franc., z Zameczka. Hr. Drohojewski Józef, z Balic. Bernatowicz Hipolit, z Sarnek. Br. Petrino Otto, z Waszkoutz.

PP. Kunaszewski Hieron., z Zelibor. Szczepański Wład., z Wiśniowczyka. Younga Winc., z Starego Miękisza Hr. Komorowski Kaz., z Przemyśla. Grotowski Eug., z Jaćmirza. Hr. Załuski Józ., z Jasienicy. Hrabina Drohojewska Henryka, z Balic. Kelanowski Tytus, z Zelechowa. Kelanowski Jan, z Żelechowa. Komarnicki Jan, z Magierowa.

PP. Wisłocki Aloizy, z Krystynopola. Terlecki Kaj., z Jarosławia. Yunga Konst., z Zapałowa.

PP. Piłatowski Marc., z Bóbrki. Hr. Dzieduszycki Włod., z Potorzycy. Bilczyński Fel., z Złoczowa. Glixelli Teod., z Glinian. Müller Piotr, z Sokołówki. Onyszkiewicz Forunat, z Borusowa.

Wyjechali od dnia 15. do 18. Grudnia ze Lwowa.

PP. Piłatowski Marcel, do Bóbrki. Hr. Siemieński do Krakowa. Hr. Karnicki do Krakowa. Stupnicki Marc., do Tłustego. Lasota Marc., do Kopeczyniec. Kowalski Jan, do Uliczka.

PP. Czerwiński Stan., do Mieczyszczowa. Wróblewski Wład., do Czortkowa. Szeliski Kaz., do Chodaczkowa. Szeliski Ant., do Tarnopola. Hrabina Fredro Kordula, do Pajkowa. Łodyński Hier., do Milatyna. Niezabitowski Napoleon, do Nakła. Trzciński do Krakowa. Hr. Baworowski Józ., do Tarnowa.

PP. Wilczyński Ant., do Stryja. Br. Petrino, do Krakowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 17. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 100 złr. .	110	Pożyczka 5%	74 3/8
Hamburg za 100 tal. banco	80 7/8	Akcye banku	912
Londyn za 1 funt szterl.,	10.46	Kolej północna	2029 1/2
Medyolan za 300 lirów	109 3/8	Obl. ind.	69
Paryż za 300 franków .	128	Nowa pożyczka z loterya	96 5/8
Agio duk. ces.	13 3/4	Pozyczka narodowa . .	77 3/16

Wczorajszy Kurs Lwowski

	Gotówka				towarem.			
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	8	złr.	5	kr	10
Dukat cesarski	„	5	„	12	„	5	„	14
Półimperyał zł. rosyjski	„	8	„	54	„	8	„	58
Rubel srebrny rosyjski	„	1	„	41	„	1	„	42
Talar pruski	„	1	„	37	„	1	„	39
Polski kurant i pięciozłotówka	„	1	„	11	„	1	„	13
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	„	88	„	36	„	89	„	5
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		67	„	45	„	68	„	15
5 proc. pożyczka narodowa		77	„	5	„	78	„	—

☞ Do dzisiejszego Numeru dołączony jest Dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcją: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Dodatek do dziennika „NOWINY“ Nr. 150 z roku 1855.

Nowości literackie

w księgarni H. W. Kallenbacha we Lwowie.

Achard A. La robe de Nessus. 2 Vols. Bruxelles 1855 złr. 2
Champfleury, Contes choisis. 1 Vol. Bruxelles 1850 złr. 1
Ferry G. Tangréde de Chateaubrun. 2 Vols. Brux. 1855 złr. 2
Hugo V. Le beau Pecopin et la belle Bauldour 1 V. Brux. złr. 1
Janin J. La comtesse d'Egmont 1 V. Brux. 1855 złr. 1
D'Israeli, Un brillant mariage 1 V. Brux. 1855. złr. 1
Karr A. La Penelope normande 2 V. złr. 2
Lacroix, Mme. Fleur de Serre et fleurs de champs 1 V. Brux. 1855 złr. 2
Maurage A. Diane de Poitiers 3 V. Brux. 1855 złr. 1
— — La duchesse d'Etampes 3 V. Brux. 1855 złr. 2
Maquet A. La belle Gabrielle 10 V. Brux. 1855 złr. 7 kr. 40
Martin L. Esprit de Voltaire 1 V. Brux. 1855 złr. 1
Mayne Reid Capit. Les chasseurs d' Egorges — Bark-Hunters traduit de l'anglais par Squarr 2 V. Brux. 1855 złr. 2
Montépin X. Soeur Suzanne 4 V. Brux. 1855 złr. 2 kr. 40
Niboyet P. Les enfants d'Israël 4 V. Brux. 1855 złr. 8
Saint-Felix J. Cléopatre, reine d'Egypte 2 V. Brux 1855 złr 2 kr. 20
Sand George. Histoire de ma vie 7 V. Brux. 1855 złr. 7
Stahl P. J. Opinions de mon ami Jacques, sur les femmes d'esprit et sur l'esprit des femmes 1 V. Brux. 1855 złr. 1
— — Théorie de l'amour et de la jalousie 3me édition Brux. 1855 1 V. złr. 1
Texier E. La duchesse d'Hanspar 1. V Brux. 1855 złr. 1

SŁOWNIKI.

Bobrowski Fl. X. Słownik łacińsko-polski. Edycya druga. 2 tomy Wilno 1841 złr. 15
Complément du «Dictionnaire de l'académie française, publié sous la direction d'un membre de l'academie française 1 grand Volume en gr. 4. Paris 1847 złr. 12
Dahlmann P. Słownik nowy podręczny polsko-francuzki i fracuzko-polski. 2. wyd. Wrocław 1852 złr. 3
Dictionnaire de l'academie française 2 Vols en gr. 4. Paris 1848 złr. 16
Dictionnaire de l'académie française, avec Complément. Dernière édition 2 grands Volumes en gr. 4to (Ces deux ouvrages reunis forment un veritable «Dictionnaire des dictionnaires» refermant plus 200,000 mots.) Bruxelles 1847 złr. 25
— de l'académie française 6me édition 2 Vols en gr. 8vo Paris 1854 złr. 7
Heyse J. C. A. Allgemeines verdeutschendes und erklärendes Fremdenwörterbuch 11te Ausgabe. Hannover 1853 złr. 6
Jagemann. Dizionario italiano-tedesco et tedesco-italiano 4 Volumes, Wienne 1838. złr. 5 kr. 48
Janusz W. Słownik polsko-francuzki i francuzko-polski 2 tomy. Lwów 1848—1854. złr. 8
Łukaszewski i Mosbach, Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski. Wydanie 6te Wrocław 1855. złr. 2 kr. 40
Molé A. Neues Wörterbuch der franz. und deutschen Sprache zum Gebrauch für alle Stände, 1 Band gr. 8vo in Pergament gebunden 13. Auflage Braunschweig 5 fl.
Martin J. Dictionnaire nouveau de poche, français allemand et allemand français 1 Vol. złr. 1 kr. 30
Słownik francuzko-polski Berlin złr. 8
— polsko-francuzki 3 tomy Berlin złr. 12
Thibaut M. A. Vollständiges Wörterbuch der franz. und deutschen Sprache 1 Band gr. 8vo in Pergament gebunden. Braunschweig 5 fl.
Trojański J. K. Ausführliches deutsch-polnisches Handwörterbuch zum Gebrauche für Polen und Deutsche 2 Bände schön gebunden 12 fl. 20 kr.
Trojański J. K. Ausführliches polnisch-deutsches Handwörterbuch zum Gebrauche für Deutsche und Polen 2 Bände schön gebunden 13 fl. 30 kr.
Trotz M. A. Nouveau dictionaire polonais, allemand et français 2 Vols. Berslau złr. 9
Trotz M. A. Nouveau dictionnaire français allemand et polonais 2 Vols. Breslau złr. 12
Weber F. A. Handwörterbuch der deutschen Sprache nebst den gebräuchlichsten Fremdwörtern 6te Auflage. Leipzig 1854. złr. 9
Węclewski. Słownik łacinsko-polski do autorow klassycznych zwykle po Gimnaziach czytywanych, Poznań 1851. złr. 4

Dzieła po cenach zniżonych.

Barthelemy J. Podróż młodego Anacharsysa do Grecyi około czwartego wieku przed erą Chreściańską. Przełożył z francuzkiego L. Gołębiowski. 7 tomow z atlasem zamiast 12 złr. za złr. 7
Beniowski, Hrabia. Historia podróży i osobliwych zdarzeń sławnego Maurycego. Augusta Hrabi Beniowskiego szlachcica polskiego i węgierskiego 4 tomy Warszawa zamiast złr. 6 za złr. 3
Historya nowożytna, ciąg dziejowy od odkrycia Ameryki aż do rewolucyj francuzkiéj przełożył na język polski L. J. 2 tomy. Warszawa 1852. zamiast złr. 5 kr. 24 za złr. 3 kr. 30
Kosiński Ad. Miasta, Wsie i Zamki polskie. Powieści i obrazki 4 tomy Warszawa 1851. zamiast złr. 9 za złr. 5
Podróż do krajów podziemnych Mikołaja Klimiusza, Powieść norwegska tłumaczona z łacińskiego przez W. Stoinskiego 2 tomy. zamiast złr. 2 kr. 30 za złr. 1

Poujoulat M. Historya rewolucyi francuzkiéj 1789. Przełożył Władysław Syrokomla 2 tomy z 8miu rycinami na stali rzniętemi Wilno 1851. zamiast złr. 8 za złr. 5

Smigielska J. Sukcesye i praca. Powieść 2 tomy. Petersburg 1854, zamiast złr. 3 za złr. 1 kr. 30

Słowacki Euz. Prawidła wymowy i poezyj. Wilno 1847. Zamiast złr. 2 za złr. 1

Tymkowski J. Podróż do Chin przez Mongolią w latach 1820 i 1821. odbyta. Z rossyjskiego na polski język przetłumaczone przez T. W. Kochańskiego. 2 tomy Lwów. Zamiast złr. 4 kr. 30, za złr. 2.

Tyszyński A. Rozbiory i krytyki. 3 tomy Petersburg 1854. Zamiast złr. 15, za złr. 8

Bulwer's E. L. Sämmtliche Romane. 28 Thle. Schön gebunden Stuttgart Conv. Mze. 19 fl.

Balzac v. Erzählende Schriften 4 Bände schön gebunden mit Abbildungen. Stuttgart 4 fl. 30 kr.

Becker's. K. F Weltgeschichte 7te vermehrte Ausgabe mit Fortsetzungen in 14 Bänden schön gebunden Berlin 22 fl. 30 kr.

Conversatios-Lexicon. 9te Original-Auflage in 15 Bänden schön gebunden. Leipzig 40 fl.

Demokritos der hinterlassenen Papiere eines lachenden Philosofen 12 Bände schön gebunden Stuttgart 6 fl. 30 kr.

Gerwinus. Geschichte der poetischen National-Literatur der Deutschen. 5 Bde. schön gebunden. Leipzig statt Conv. fl. 34, um 16 fl.

Göthe's, sämmtliche Werke in 30 Bänden. Schönste Ausgabe im 8vo schön gebunden. Stuttgart 70 fl.

Kock Paul. Humoristische Romane. Deutsch bearbeitet von Elsner. 18 Bde. schön gebunden. Stuttgart. 27 fl.

Körner's Th. Sämmtliche Werke 4te Ausgabe in 4 Bänden. Berlin schön gebunden 4 fl. 48 kr.

Musäus J. K. A. Volksmährchen der Deutschen. Prachtausgabe in I. Bande mit Illustrationen Leipzig. 12 fl.

Rotteck K. Allgemeine Geschichte vom Anfang der historischen Kenntniß bis auf unsere Zeiten 12 Bände schön gebunden Braunschweig 30 fl.

Saint-Pierre J. H. B. Paul und Virginie, und die Indische Hütte. 1 Band im gr. 8vo mit Illustrationen, schön gebunden 6 fl.

Schiller's F. Sämmtliche Werke in 12 Bänden schön gebunden Stuttgart 11 fl. 30 kr.

Shakspeares. Dramatische Werke, übersetzt von A. W. Schlegel und L. Tieck. 12 Bände schön gebunden 12 fl.

Schlosser F. C. Weltgeschichte für das deutsche Volk. Unter der Mitwirkung des Verfassers bearbeitet von D. Kriegk 14 Bände schön gebunden Frankft. Conv. Mze fl. 36

Stunden der Andacht zur Beförderung wahren Christenthums und häuslicher Gottesverehrung 10 Thle. in 4 Bänden schön gebunden Aarau 1847. 16 fl. 30 kr.

Vollmer W. D. Vollständiges Wörterbuch der Mythologie aller Völker 1 Band in gr. 8vo schön gebunden mit 1 Stahlstich und 120

Wimsen F. J. Handbuch der Naturgeschichte für die Jugend und ihre Lehrer. 3 Bände mit Atlas schön gebunden 9 fl. Kupfertafeln 2te Auflage. Stuttgart 9 fl.

Zschokke's H. Novellen und Dichtungen 9te Ausgabe in 15 Bänden schön gebunden. Aarau 18 fl.

1856. Kalendarze, Noworoczniki, Tańce Karnawałowe, 1856.

które obok wielu innych tu nie wymienionych są do nabycia

w księgarni **Karola Wilda** we Lwowie

w rynku na rogu ulicy dominikańskiéj.

Almanach de Gotha 2 złr. 43 kr.
Gothaisches genealogisches Taschenbuch 2 fl. 43 kr.
dto. dto. dto. der **gräflichen** Häuser 3 fl.
Histor. **heraldisches Handbuch** dazu 4 fl.
Goth. genealog. Taschenbuch der **freiherrlichen** Häuser 3 fl.
Auspitz, Oesterr. Kalender. Ein Jahrbuch für **Gewerbe, Industrie, Handel, und Volkswirthschaft** 1 fl. 20 kr.
Austria, Oesterr. Universal-Kalender v. D. J. Salomon 1 fl. 40 kr.
der Geschäftskalender daraus aparte 20 kr.
Bachmaiers Haus- und Schreibkalender für Jedermann 18 kr.
Brunners Stern-Kalender für Katholiken 16 kr.
Dorfmeisters (Mausbergers) Privat- Geschäfts- und Auskunfts-Kalender 24 kr.
Evangelischer Volks-, Haus- und Schreib-Kalender 36 kr.
Faust-Kalender, illustrirte, zur Belehrung und Unterhaltung. 2te Auflage 1 fl.
Frauen-Kalender, illustrirte 36 kr.
Jarisch, illustrirter **katholischer** Volkskalender 30 kr.
Illustrirter Kalender Jahrbuch der Ereignisse rc. Leipzig J. J. Weber 2 fl. 3 kr.
Jurende's vaterländische Pilger 1 fl. 36. kr.
Krakauer Schreibkalender (102 Jahrg.) 30 kr.
Krippen-Kalender (4. Jahrg.) 40 kr.
Lustiger Volkskalender oder **Kein Tag ohne Witz!** 24 kr.
Miniatur-Almanach mit 12 Stahlstichen von Payne 30 kr.
Rindwald illustr. **Militär-Almanach f. 1855** 48 kr.
Saphirs humoristisch-satirischer Volkskalender 40 kr.
Steffens Volkskalender mit 8 Stahl- und vielen Holzstichen 36 kr.
Vogl's Soldaten-Kalender 40 kr.
— österr. Volkskalender 36 kr.
Volksbote, der österreichische 24 kr.
Volkskalender, österr. illustrirte **mit Prämie** 45 kr.
Webers Volkskalender mit vielen **Holzschnitten** 53 kr.

Dietrich, Kadryle z opery „**Marco Spada**" 36 kr.
Ernestego Boules de neige Mazury 36 kr.
— Anti-Pech-Polka 20 kr.
— Etoiles du nord Mazury 36 kr.
— Fanfares de joie 40 kr.
— Joux-Joux kadryle 45 kr.
Gungla, Träume auf dem Ocean. Walce 1 złr.
— **Elisentänze**, Walce 1 złr.
— **Pfingstrosen**, Walce 1 złr.
Herzberga Emilie-Polka 20 kr.
— **Justine et Sofie.** Deux Polkas-Mazourkas 30 kr.
— **Souvenir de Léopol**, Mazourka 20 kr.
Lannera, Sperl Polka 24 kr.
Lanuera Frühlingsknospen, Walce 45 kr.
— **Heiligenstädter-Souvenir-Quadrille** 30 kr.
— **Scherz-Polka** 24 kr.
Madejskiego Polonez 30 kr.
— **Mazurki** 45 kr.
— **Le fleus animées**, Walce, dwa poszyty po 45 kr.
Madurowicza, Le Camélia blanc. Schottisch 20 kr.
— **L'Hexagone.** Kadryle z oper: L'enfant prodique p. Auber.— Le retour du banni p. Nicolai — Casilda — Le juif errant p. Halevy — La poupée de Nuremberg p. Adam i Rienzi p. Wagner. 45 kr.
— **Mina-Polka tremblante** (3ci odcisk.) 20 kr.
— **Trovatore-Quadrille**, (podług melodyi **J. Verdi** 30 kr.
Nowakowskiego, Polka tremblante 36 kr.
Rużek, kadryle z ulubionego baletu **Saltarello** 30 kr.
Straus'a, Schnell-Post-Polka op 159. 24 kr.
— **Panacea-Klänge** i Walce op 161. 45 kr.
— **Souvenir-Polka** op 162. 20 kr.
— **Sirenen-Walzer** op 164. 45 kr.
— **Handels-Elite-Quadrille** op 166. 30 kr.
— **Leopoldstädter-Polka** op 168. 24 kr.
— **Bijoutierie-Quadrille** op. 169 30 kr.
Swoboda, Preis-Polka. 27 kr.
Titz'a Félicie. Polka-Mazourka 24 kr.
— Pięknym Polkom. Mazury. 40 kr.
— Deux Mazures et une Polka 40 kr.
Tymolskiego. Polka tremblante 20 kr.

Mapy do wypadków wojennych.

Handtke. Specialkarte des Kriegsschauplatzes in Süd-**Russland**, mit den Planen des Hafen von **Odessa** — der Einfahrt in den **Dniepr-Liman** — der Gegend um **Nikolajeff**, **Cherson** 48 kr.
Petermann, Karte d. europäischen **Russland** mit genauer Bezeichnung der Strassen und Angabe einiger historisch-phisikalisch-geographischen Hauptmomente 1 fl.
Petermann. Süd-West-Russland 1 fl.
Handtke, Generalkarte von **West-Russland** nebst Preussen, Posen & Galizien 40 kr.

Taż sama księgarnia wyprzedaje

WZORKI DO HAFTU

za połowę dotychczasowej ceny sklepowej.

Zur Nachricht.

Nachdem bei der am 3. November d. J. stattgehabten

Vorziehung

der durch das k. k. priv. Großhandlungshaus **J. G. Schuller et Comp.** eröffneten zweiten

Classen-Lotterie

nur die kleinste Dotation von fl. **37,280** gezogen wurde, werden am

nächstkommenden 11. und 12. Jänner,

an welchem Tage **unwiderruflich** die

Haupt- und Schluß-Ziehung

erfolgt, erst die **größeren Dotationen** von

fl. 263,325 — 252,200 und 257,720

mit Gewinnsten von

fl. 100,000 — 60,000 — 40,000 — 30,000 — 15,000 — 8000 — 5000 4000 — 3000,

überhaupt noch 63,205 Treffer verlost.

Der Verkauf der Lose zur Haupt- und Schluß-Ziehung wird in den Lokalitäten, wo es die Anschlagzettel ersichtlich machen, fortgesetzt.

In **Lemberg** sind Lose dieser Lotterie zu haben bei Herren **J. L. Singer & Comp.**, so wie in allen Handlungen und k. k. Lotto-Collecturen, wo die betreffenden Anschlagzettel affigirt sind.

(233 4—6)